

Józef Borzyszkowski, Mirosław Marek Kuczkowski

"Proboszcz, jakiego nie znamy", Mirosław Marek Kuczkowski, Pelplin 2014 : [recenzja]

Acta Cassubiana 17, 299-302

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

**Mirosław Marek Kuczkowski,
*Proboszcz, jakiego nie znamy,***

Wydawnictwo „Bernardinum”,
Pelplin 2014, ss. 99

Wydana przez pelplińskie „Bernardinum” książka/książeczka M.M. Kuczkowskiego poświęcona została postaci sierakowickiego proboszcza, ks. Bernarda Łosińskiego (1865–1940), zamordowanego w KZ Sachsenhausen, a stąd jako męczennika kandydata na ołtarze. Jego portret malarski, którego autor nie został ujawniony na stronie redakcyjnej, zdobi sztywną okładkę. Z tejże strony dowiadujemy się natomiast, że korektę przeprowadziła Marzena Burczycka-Woźniak, a książkę wydano dzięki wsparciu Banku Spółdzielczego w Sierakowicach. Niestety, publikacja ta, jak bardzo wiele firmowanych – wydawanych przez Wydawnictwo „Bernardinum”, nie miała szczęścia. Wydawca nie zadbał o recenzję wydawniczą, by zapewnić jej właściwy poziom merytoryczny...

Autor we *Wprowadzeniu*, bez wątpienia odbiegającym od standardów naukowych, bo raczej hagiograficznym, skupia się jednak na problemach historii i jednoznacznie swoją pracę prezentuje jako biografię historyczną. W tymże nieco mętym *Wprowadzeniu*, tuż za cytatem ze wspomnienia współtowarzysza niedoli bohatera książki, głosi znane skądinąd, ale tym bardziej godne wskazania jako mętne myśli, a w nich fałszywie przywołane tezy. Pisz np.:

„Polacy, jak każdy inny naród, mają prawo do własnej tożsamości, godności i szacunku”. – Czyżby ktoś gdzieś nam tego prawa odmawiał? A dalej czytamy:

„Społeczeństwu, które nie umie docenić swoich wartości i nie zna swojej historii, może grozić zagłada. W dobie globalizmu i liberalizmu niestety nie ma miejsca na patriotyzm”. – Ejże! Skąd takie tezy w pobożnym, katolickim, chrześcijańskim wydawnictwie? Toż choćby korektorka mogła zwrócić uwagę na ten patriotyczny fałsz i oszczędzić autorowi i czytelnikom... podobnych mądrości.

Autor niby zastrzega się:

„Niniejsza publikacja nie jest krytycznym dziełem naukowym, lecz opracowaniem popularyzującym, opartym na wiadomych i rzetelnych źródłach, które zostały wzbogacone informacjami pochodzącymi od pana Bogdana Łosińskiego.

W okresie międzywojennym przebywał on na plebanii w Sierakowicach. Ks. Łosiński był bratem jego dziadka”. (Op. cit., s. 9).

Zgoda, że nie jest to krytyczne dzieło naukowe, ale jego charakter popularny nie zwalnia autora od konieczności zapoznania się z dotychczasowymi publikacjami historyków; sam przecież pisze o rzetelności źródeł; ani od krytycznego do nich stosunku, a zwłaszcza do relacji, informacji ludzi, którzy dziś wspominają lata swego bardzo wczesnego dzieciństwa...

„Wiadome i rzetelne źródła” autor zaprezentował w *Bibliografii*, gdzie mamy pomieszanie z poplątaniem źródeł archiwalnych i drukowanych, prasy, relacji i opracowań naukowych, wśród których nie ma np. nawet monografii Sierakowie, w której sporo miejsca poświęcono bohaterowi książeczki i przywołano największy wobec niego komplement – „Kaszubski Wawrzyniak”. – Już sama *Bibliografia*, pomijając jej mankamenty, świadczy, że autorowi książki nieobce są jednak ambicje dotyczące pracy naukowej, choć być może warsztat naukowy pozostał mu obcy. Bowiem nawet liczne cytaty pozbawione zostały dokumentacji – przypisów, co mogła zauważyć choćby korektorka, a także autor *Słowa wstępnego* – ks. Wiesław Mazurowski, znany z opracowań bibliograficznych na temat męczenników pelplińskich, kandydatów na ołtarze, wśród których jest ks. B. Łosiński. Aż prosi się, by w podobnych sytuacjach, dla dobra sprawy beatyfikacyjno-kanonizacyjnej, zaistniał także w „Bernardinum” ślad obecności adwokatusa diaboli...

Zawartość tej książeczki sygnalizuje *Spis treści*, obejmujący kolejne, obok *Słowa wstępnego* i *Wprowadzenia* oraz *Bibliografii* rozdziałiki, zatytułowane: *Dzieciństwo, lata szkolne, studia; Święcenia kapłańskie, parafie; Parafia, proboszcz; Kościół, cmentarz; Dziekan, kanonik; Powołania kapłańskie, wikariusze; Stowarzyszenia i bractwa; Ochronka, szkoła; Towarzystwo Rolnicze, Kółko rolnicze; Aktywność gospodarcza; Szpitalik, działalność charytatywna; Działalność społeczno-polityczna; Posel; Prezydent w Sierakowicach, odznaczenie; Towarzystwo Naukowe, Czytelnia, Straż Ludowa; Czasopisma; Udział w administracji państwowej; Aresztowanie, obóz; Proces beatyfikacyjny; Pamięć o księdzu; Modlitwa o beatyfikację*. – Widać z tegoż mało przemyślany układ – niby rzeczowy, ale nazbyt rozdrobniony i nieklarowny, przypominający prace seminaryjne, ale pozbawiony śladu wpływu pracy jakiegoś promotora. – Tymczasem z Internetu i poczty pantoflowej dowiaduję się, że w przypadku M.M. Kuczkowskiego chodzi o doktora nauk – wprawdzie teologicznych, ale zawsze doktora nauk... – A to zobowiązuje!

Ktoś może powiedzieć, że książka ta, rzeczywiście hagiograficzna, adresowana jest do masowego obiorcy, może głównie sierakowickiego i liczy się jej odbiór, a nie wymagania dotyczące pracy historyka. Sądzę jednak, że ów czytelnik w szczególności zasługuje na szacunek i wspomnianą przez autora rzetelność. Tymczasem w owej nieskładnej dość opowieści o życiu, dokonaniach i męczeństwie, obok znanych z innych licznych publikacji faktów, autor dokonuje „odkryć”, które mącą i tak wg niego kiepski wśród nas obraz ojczystej historii.

Nie da się ukryć, że rzetelna recenzja wydawnicza w swej objętości mogłaby dorównać samej pracy. Ale nie o nią tu chodzi. Pragnę jedynie zasygnalizować fakty – błędy, których nie powinien popełniać nawet student, nie tylko historii...

Pisząc o dzieciństwie ks. Łosińskiego, autor przywołuje okres kulturkampfu i twierdzi, że „ostoja polskości i wartości katolickich w tym czasie była rodzina i szkoła”. A dalej wskazuje bpa J.N. Marwicza jako obrońcę polskości... Litości! Na pewno nie szkoła, bo przecież pruska i germanizująca, a i nie bp Marwicz, w którym wprawdzie w czasie kulturkampfu obudziła się wg niektórych dusza polska, byli obrońcami polskości! Nie o nią, nie o polskość chodziło temu hierarsze Kościoła katolickiego. – W okresie zaboru nie było „Stowarzyszenia Filomatów Pomorskich”! Nie znamy też stowarzyszenia, do którego miał należeć Łosiński w seminarium – „o charakterze wolnościowym i niepodległościowym”? (s. 15).

W rozdziałiku *Parafia, proboszcz* można by się spodziewać rzetelnej informacji o zasadach wyborów Dozoru Kościelnego i Reprezentacji Gminy Kościelnej... W czasach zaborów nie zabraniano księżom wprost używania języka polskiego... (s. 20-21). Inaczej też wyglądała sprawa budowy kościoła w latach trzydziestych XX wieku (s. 28), szczegółowo opisana w monografii...

Pisząc na temat *Dziekan, kanonik*, można było, bazując na literaturze, wzbogacić zestaw rzetelnych – dobrych uczynków ks. Łosińskiego... A lata rządów bpa Okoniewskiego to nie był okres tworzenia się, lecz rozwoju niepodległej Polski...

Przywoływaniem jedynie imion i nazwisk w części *Powołania kapłańskie, wikariusze*, stracona została kolejna szansa na rzetelny obraz Ks. Proboszcza...

Cenne są w tej publikacji fotografie, ale podpisy bywają nieadekwatne. Np. na s. 39 jest foto zbiorowe opisane przez pierwotnego właściciela, zresztą zgodnie z tablicą firmową stowarzyszenia jako S[towarzystwie] M[lodzieży] P[olskiej], ale autor w swoim podpisie na początku dodał Katolickie... Tymczasem mógł zaznaczyć, że SMP przekształcono z czasem w KSM..., ale już bez przymiotnika Polskiej, jeno Męskiej i Żeńskiej.

Pisząc o *Ochronce, szkole*, autor przywołuje m.in. redaktora Matosa z Pelplina. Tymczasem takiego nie było na świecie; był Józef Matlosz. Wspomina też „Dęby Wolności”, ale nie odpowiada na pytanie rodzące się w głowie czytelnika – gdzie je posadzono, co się z nimi stało, choć większa część strony pozostaje pusta (s. 45).

Mocną stroną działalności społecznej ks. Łosińskiego było zaangażowanie jako rolnika – gospodarza w pracę kółek rolniczych. W poświęconym tej problematyce rozdziałiku także sporo błędnych nazw i „odkryć”. Między innymi już w pierwszym zdaniu opinia o oplakany stanie rolnictwa w okresie zaborów..., gdy było akurat przeciwnie... (s. 47). Także w następnym fragmencie mija się z prawdą zarzut, iż działalność ks. Łosińskiego pod hasłem „swoj do swego” „niektórzy po latach przyjęli to nawet za antysemityzm” (s. 52). Tymczasem tego sam bohater się nigdy nie wypierał! Autor, zamiast zaprzeczać, mógłby i powinien wyjaśnić tę sprawę, uwzględniając kontekst rzeczywistości, w jakiej działał ks. Łosiński.

Lista podobnych „zasług” autora jest większa. Trudno zrozumieć np. przypisanie „Rugów pruskich” Komisji Kolonizacyjnej (s. 58) i pomijanie niechęci – delikatnie mówiąc – ks. Łosińskiego wobec Młodokaszubów (s. 59). Nie spotkałem się też dotąd z „przyjmowaniem” kogoś na członka honorowego organizacji (s. 60). Bez wątpienia R. Dmowski nie był inicjatorem powołania w pow. kartuskim Obozu Wielkiej Polski. Nie słyszałem dotąd o „Kaszubskim Dworze” w Sierakowicach (s. 67). „Odkryciem” szczególnym autora jest przypisanie Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich, powstałego w 1848 roku w Chełmnie do Towarzystwa Naukowego w Toruniu, działającego od 1875 roku (s. 69). Straż Ludowa z lat 1918–1920, a „Straż”, której starostą był ks. Łosiński, to zupełnie coś innego (s. 70). Aż wstyd o tym napomykać...

Wspominając „proces beatyfikacyjny”, autor twierdzi, iż prowadzone były „badania przez historyków i teologów”. Jest to kolejne głośne stwierdzenie; nawet jednego nazwiska teologa czy historyka nie podano...

Znaków „pamięci o księdzu” B. Łosińskim jest już sporo. Wspominając je w ostatnim merytorycznym fragmencie publikacji, zamieszczono również ich foto, na których widać także konkretne postacie współczesnych czcicieli bohatera. Między innymi jest jego portret w siedzibie Banku, a obok – jak głosi podpis – „prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Sierakowicach Roman Dawidowski”. Sądzę, że tak bohater publikacji, główny twórca tegoż Banku, jak i jego aktualny prezes – przedstawiciel sponsora, zasługują na rzetelną „popularyzacyjną” publikację.

Materiału źródłowego, a choćby tylko publikacji na temat życia i działalności bohatera jest sporo. Żniwo wielkie, jeno potrzebny jest ktoś, kto potrafi z nim się uporać. Niestety, nie można tego powiedzieć o autorze i wydawcy zaprezentowanej tu publikacji. Zawartość tegoż dziełka nie odpowiada ani randze bohatera, także polityka, działacza narodowego, ani solidnej okładce...

Sądzę, że nawet w Instytucie Kaszubskim są członkowie, którzy w stosownym czasie mogliby pomóc autorom i wydawcom podobnych publikacji, zapewnić im wolność od elementarnych błędów. A swoją drogą tytuł: *Proboszcz jakiego nie znamy*, chyba odpowiada zawartości...!?

Znamy bowiem inny portret tej zasłużonej, choć nie bez wad, wyjątkowej postaci, obraz bardziej rzetelny i wiarygodny, na jaki w pełni nie tylko jako męczennik i kandydat na ołtarze zasługuje.

Podejmując mało wdzięczny trud przygotowania niniejszej opinii, miałem w pamięci fakt, iż omówiona publikacja nie jest zjawiskiem wyjątkowym, a wręcz przeciwnie. Stąd właśnie szczególne zadanie dla historyków oraz szanujących się autorów i wydawców, by tego zjawiska dalej nie upowszechniać. Stać nas bowiem na rzetelne opracowania, także na bardziej rzetelne publikacje hagiograficzne.